

Grzegorz Kasdepke

OSTROŻNIE!

DROGIE DZIECIAKI

Zapewne część z Was chciałaby przeżyć wspaniałą przygodę. Mogłaby być nawet odrobinę niebezpieczna, prawda? A tu pech! No bo jak przeżyć wspaniałą przygodę, jeżeli mieszka się w Polsce, a nie na przykład w Afryce? Nie ma u nas lwów, nie ma ogromnych pustyń, nie ma nawet włochatych pajaków!

Hm, i co tu zrobić?...

Głowa do góry! Każdy może zostać Tropicielem Prawdziwych Niebezpieczeństw. I to bez ruszania się z domu. Jak? Wystarczy popatrzeć dookoła. Ta książka pomoże Wam wytropić to wszystko, co w Waszym domu kłuje, parzy, kaleczy i w ogóle robi krzywdę. Gotowi na przygodę?

Zaczynamy!

Grzegorz Kasdepke

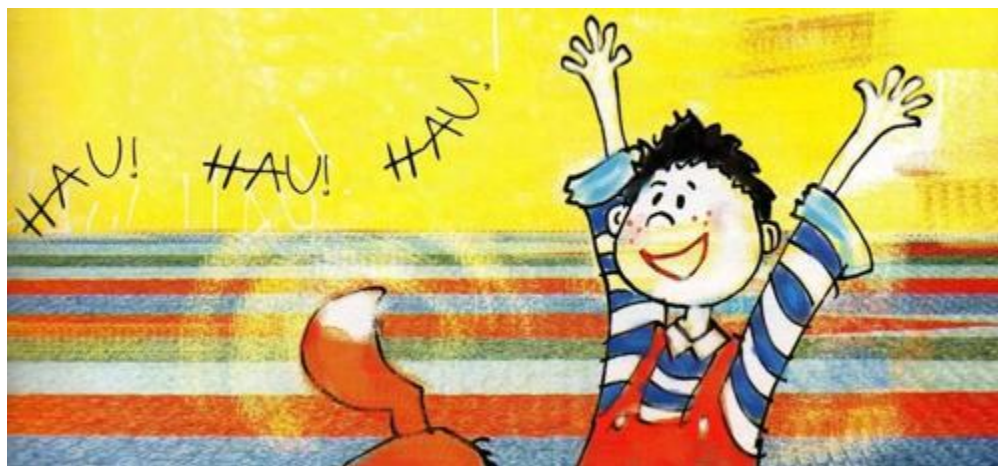
UWAGA NA PALCE!

Ciekawe, czy coś zagraża naszym palcom?

Dominik był zachwycony, gdy dostał od babci Marysi ślicznego szczeniaczka. Wreszcie nie będzie najmłodszy w rodzinie! Być najmłodszym to wcale nie taka prosta sprawa. Wprawdzie wszyscy o najmłodszego się troszczą, ale też każdy uważa, że jest od niego mądrzejszy. Dlatego, gdy Dominik zobaczył szczekającą kuleczkę, o mało nie zwariował z radości.

– Będziesz miał na imię Junior – powiedział. – Junior to inaczej ktoś młodszy, rozumiesz?

– Hau! – potwierdził Junior.



Dominik pokraśniał z zadowolenia. I zaraz postanowił podzielić się z Juniorem swoim bogatym życiowym doświadczeniem.

– Życie jest fajne – powiedział z powagą. – Ale nawet w domu należy uważać. Na przykład na palce. Wiesz, co to są palce?

Junior zamachał ogonem na znak, że owszem, wie.

– Za nic w świecie – mówił dalej Dominik – nie wkładaj ich między drzwi a fra... – przerwał i spojrzał z wahaniem na babcię Marysię, która wniosła właśnie miseczkę z wodą.

– Framugę – odpowiedziała babcia.

– Właśnie, framugę! – zgodził się Dominik. – Słuchasz mnie?

Ale Junior wydawał się bardziej zainteresowany miseczką z wodą niż słowami Dominika.

– Nie no, on jest niepoważny... – jęknął Dominik, zupełnie tak samo jak mama, gdy stara się przestrzec Dominika przed niektórymi niebezpieczeństwami.

– Naprawdę? – zachichotała babcia Marysia i poszła do kuchni.

– Naprawdę – zasapał Dominik. – Junior, słuchaj mnie! Palców nie można pchać też z tej strony drzwi, gdzie są zawiasy. Ani w zbyt wąskie szpary między szczebelkami krzeseł. Ani do butelek. Ani do szafki z nożami. Uważaj też na zapalki i gorące garnki. Zapamiętasz?



– Hau! – zaszczekał Junior.
A potem capnął Dominika za rękę.
Oho – pomyślał Dominik umykając do babci Marysi. – Na psie zęby też należy uważać.
Człowiek uczy się przez całe życie.



A teraz usiądźcie ze swoimi rodzicami i porozmawiajcie o innych miejscach, w które raczej nie należy pchać palców.



KLOCEK W NOSIE

*Niektóre zabawy są bardzo niemądre – na przykład
wpychanie sobie czegoś do ucha...*

Opieka nad ruchliwym kilkulatkiem nie jest łatwa, ale prawdziwe wyzwanie to opieka nad ruchliwym kilkulatkiem oraz jego psem. Do takich wniosków doszła babcia Marysia po tygodniu zajmowania się Dominikiem.

– Ja chyba zwariuję... – jęknęła na widok rozsypanego w kuchni grochu. – Co to ma znaczyć?!

– Że Junior to jeszcze szczeniak... – westchnął Dominik.



– Hau! – zaprotestował Junior.

– A kto chciał sobie wepchnąć groch do ucha?! – Dominik spojrzał na pieska z potępieniem. – I fasolę?!

– Ty – wtrąciła babcia Marysia. – Przedwczoraj, o ile dobrze pamiętam!

– Ale nie z głupoty – zaczerwienił się Dominik. – To były przygotowania do kolejnej lekcji. Chciałem sprawdzić, czego jeszcze nie należy pchać do uszu.

– I do nosa – przypomniała babcia.

– Tak, i do nosa – zasapał ze złością Dominik.

Babcia Marysia pokiwała głową. Do końca życia nie zapomni tego widoku: zapłakany Dominik ze sterzącymi z nozdrzy klockami lego.



– Przecież nie robiłem tego dla zabawy! – naburmuszył się Dominik.

– Tak czy siak mądre to nie było – odparła babcia Marysia. – Pewnych rzeczy nie robi się, i już! Chyba że chcesz trafić do szpitala. Nie można sobie wkładać do uszu lub do nosa kulek, zabawek, ołówków, cukierków, patyków czy czegokolwiek!

– Powiedz to mamie – mruknął Dominik.

– Dlaczego? – zdziwiła się babcia Marysia. – Chyba mama nie jest aż tak niemądra, żeby...

– Nie?! – przerwał jej Dominik. – To poczekaj chwilę!

Babcia Marysia i Junior wymienili zdumione spojrzenia. Tymczasem Dominik pobiegł do łazienki. Po sekundzie był z powrotem.

– No i co?! – zapytał triumfalnie.

– Przecież to są patyczki do czyszczenia uszu – roześmiała się babcia Marysia.

– No właśnie – przytaknął Dominik. – Do uszu! Czyli mama może, a ja nie!

– No tak – pokiwała głową babcia Marysia. – Bo nawet takimi patyczkami można sobie zrobić krzywdę.

Dominik zagryzł wargi.

– Podsumujmy – powiedziała łagodnie babcia Marysia. – Nie wpychamy niczego do uszu, oczu, buzi i nosa.

– A do... – zaczął niepewnie Dominik.

– Nigdzie – powiedziała z naciskiem babcia Marysia. – Zrozumiano?!

– Zrozumiano – mruknął z urazą Dominik.

Ta babcia chyba naprawdę myśli, że on jest dzieckiem!



No to jeszcze raz: czego i gdzie nie należy wpychać?

ALŁA, GORĄCE!

Uwaga, sprawdzamy, co może nas oparzyć!

Pomimo że Dominik każdą wolną chwilę poświęcał wychowywaniu swego pieska, Juniora, efekty były mizerne. Junior nie tylko nie stosował się do rad Dominika, ale czasami wręcz demonstrował znudzenie jego słowami; drapał się wówczas za uchem, ziewał, a raz – nie wytrzymałszy do końca wykładu – zrobił siusiu na oczach osłupiałego z oburzenia Dominika. Cóż, wychowawcy mają ciężkie życie. Szczególnie, jeżeli sami nie są jeszcze zbyt duzi.



- Ile razy mam ci powtarzać – Dominik patrzył srogo na Juniora – żebyś nie dotykał piekarnika, bo można się poparzyć?
- Hau! – odpowiedział Junior kręcąc wesoło ogonkiem.

– Sam jesteś „hau”! – zdenerwował się Dominik. – Nawet nie wiesz, że trzeba uważać na wszystko, co gorące! Na przykład na kubek z gorącą herbatą!

Junior zerknął na babcie Marysię, która stawiała właśnie czajnik na gazie.

– Albo na czajnik! – zgodził się Dominik. – Lub na garnek! Dotykałeś kiedyś garnka?

Junior obliznął się szeroko, dając do zrozumienia, że nie tylko dotykał garnka, ale i zaglądał do jego wnętrza.

– Czasami nawet na kaloryfer trzeba uważać! – kontynuował Dominik. Już nie mówiąc o zapalkach czy zapalnicze!

Junior podkulił ogonek. Jakiś czas temu postanowił spróbować, jak smakuje kolorowa końcówka zapalanej zapalki – ale okazało się, że w ogóle nie smakuje. Fuf!

– Tak, tak – Dominik pokiwał głową. – Psy nie powinny się bawić zapalkami.

– Dzieci też – wtrąciła babcia Marysia. – Umyj ręce, zaraz będzie obiad.

Zanim jednak Dominik zasiadł do obiadu, zdążył jeszcze wytłumaczyć Juniorowi, że należy uważać także na gorącą wodę z kranu, na rozgrzane żarówki, na toster, na żelazko i na...



– Ała! – krzyknął niespodziewanie. – Ta zupa jest gorąca!

– No widzisz, mądralo – westchnęła babcia Marysia. – A tyle razy powtarzałam, żebyś uważał...

– Hau! – potwierdził rozbawiony Junior. A potem położył się przy swojej miseczce, czekając aż zupa wystygnie.



Zastanówcie się wraz z rodzicami, czy w Waszym domu są i inne źródła gorąca, na które należy uważać.

ZARAZ EKSPLODUJĘ!

Z gazem nie ma żartów!

Dominik nie wierzył, że babcię Marysię ktokolwiek może doprowadzić do szału – a tu proszę, niespodzianka...

- Zaraz eksploduję! – wycedziła babcia.
- Jak to? – zainteresował się Dominik.
- Tak to! – odpowiedziała babcia. – Ze złości!

Dominik rozejrzał się po kuchni. Owszem, nie było tu zbyt czysto, ale żeby aż tak się denerwować?...

- Ile razy mam powtarzać, że nie wolno bawić się gazem?! – spytała rozsierzona babcia.
- Nie bawimy się gazem – zapewnił Dominik.



– Hau! – potwierdził jego słowa Junior.

Bo też nudno było nazwać to zabawą. Od ponad kwadransa stali nieruchomo w kuchni wężąc i niuchając. Tak w każdym razie wynikało z opisu Dominika.

– Wężąc i niuchając? – babcia Marysia zamrugała oczami. – To chyba to samo, prawda? Czyli masło maślane. Nadal jednak nie rozumiem, po co to robicie? Na dodatek z nosami przy kuchence?

– Hau! – zaszczekał Junior. On także tego nie rozumiał.
Dominik odchrząknął i przybrał poważny wyraz twarzy.



– W związku z...

– Do rzeczy! – przerwała mu babcia.

– Opowiadam Juniorowi o gazie – Dominik spojrzał na babcie z wyrzutem. – O tym, że gaz może być niebezpieczny i że Junior nie powinien sam majstrować przy kuchence!

– Myślisz, że chciałby? – babcia Marysia zerknęła powątpiewająco na pieska.

– Hau! – kategorycznie zaprzeczył Junior.

– Teraz już nie – oświadczył z dumą Dominik. – Tyle mu opowiadałem o zatruciach gazem i o tym, że trzeba uważać, czy się wyłączyło gaz, bo jeżeli jest włączony, ale nie zapalony, to się ulatnia, i ulatnia, i ula...



– Do rzeczy! – westchnęła babcia.

– ...tnia, i ulatnia – kontynuował Dominik – a wtedy, jak gazu jest już dużo, to wystarczy, że ktoś zapali zapalną, albo nawet światło, i będzie straszne bum!

Junior zaskomlał, a chwilę potem uciekł z kuchni.

– I jeszcze mówiłem o butlach gazowych – przypomniał sobie Dominik. – Że nie wolno się nimi bawić. I o...

– A niuchanie? – wtrąciła babcia. – Po co wąchaliście kuchenkę?

– Byłem ciekaw, czy psy wyczuwają zapach gazu – wyjaśnił Dominik.

– Jak mają wyczuwać, skoro gaz jest zakręcony? – babcia Marysia popukała się czoło.

– A jeżeli nie jest? – odpowiedział pytaniem na pytanie Dominik. – Jeżeli zdarzy się, że czyjaś babcia chce upiec sernik, odkręci gaz, ale zapomni go podpalić, to co, też nie będzie nic czuć?

Jeden rzut oka na przekręcony kurek wystarczył, aby babci zrobiło się słabo.

– Dopiero teraz mi mówisz?! – krzyknęła.

Po czym wyгнаła Dominika z kuchni, zakręciła gaz i rzuciła się otwierać okna.

Uwaga, powtórka – dlaczego trzeba uważać na gaz?



BLLEEEE!

Oj, nie wszystko warto jeść...

Junior, piesek Dominika, okazał się całkiem pojętym uczniem: nie wpychał łapek między framugę a drzwi, nie dotykał nosem gorących garnków, szerokim łukiem omijał rozbite naczynia – gdyby jeszcze nie próbował skosztować dosłownie wszystkiego, można by uznać, że Juniorowi nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Ale, niestety...

– Chcesz się zatruć?! – zapytał Dominik, wyszarpując z pyszczka Juniora kapeć babci Marysi.



– Hau! – zaprzeczył Junior.

– To nie jedz kapci! – ostrzegł Dominik. – Jak jesteś głodny, to masz tu swoją karmę...

– Dziękuję ci, Dominiczku – powiedziała babcia Marysia, wychylając się z kuchni. – Nie rozumiem tylko, skąd ta karma wzięła się w twoim kubku?

Junior także tego nie rozumiał.

– Przypadek – bąknął zaczerwieniony Dominik. – Przecież wiem, że nie należy jeść karmy dla zwierząt.

– To że wiesz, o niczym jeszcze nie świadczy – westchnęła babcia. – Wiedziałeś, że nie należy jeść surowego ciasta, a mimo to pożarłeś połowę miski!

– Żeby pokazać Juniorowi, jakie to niezdrowe! – krzyknął oburzony Dominik. – I że przez pół dnia trzeba potem siedzieć w ubikacji!

– Hau! – potwierdził Junior.

Babcia Marysia popatrzyła na Dominika ze zdumieniem.

- A co chciałeś pokazać zjadając pastę do zębów? – zapytała. – I łykając szampon?
- Że nie wszystko, co ładnie pachnie, jest zdrowe – burknął Dominik.
- Dobrze, że nie przyszło ci do głowy łykać płynu do zmywania! – zdenerwowała się babcia. – Albo leków bez pozwolenia lekarza!



- Nie jestem tak głupi – zapewnił Dominik. – Zresztą, Junior chyba też nie. Junior pokręcił ogonem, dając do zrozumienia, że na pewno nie jest tak głupi.
 - A kto wypił przeterminowany jogurt? – zapytała babcia Marysia.
 - Skąd mogłem wiedzieć, że jest przeterminowany? – zirytował się Dominik. – Przecież nie umiem czytać!
 - No racja... – westchnęła babcia. – Ale następnym razem nie bierz niczego sam z lodówki.
 - Dobrze – obiecał Dominik. – A mogę wziąć czekoladkę?
 - Chcesz się zatruć? – spytała babcia Marysia. – To już chyba czteresta dzisiaj?
 - Oj, babciu... – jęknął Dominik. – To jak mam wytłumaczyć Juniorowi, że nie można jeść zbyt dużo słodczy?
- Ale babcia wzruszyła tylko ramionami i wróciła do kuchni.

A teraz sprawdzian dla dzieci i rodziców – kto wymieni więcej produktów, których w żadnym razie nie można jeść?

PSTRYK!

Na urządzenia elektryczne lepiej uważać...



– Uważaj, teraz będzie się działo – mruknął Dominik, włączając elektryczny czajnik.

Zanim Junior zdążył podkulić ogon, w całym domu błysnęło, huknęło – a potem zapadła ciemność. I cisza. Przestało grać radio, przestały pracować lodówka i pralka, przestał działać komputer, i nawet Junior przestał sapać, choć nie był przecież na prąd. Widać, wszystko to zrobiło na nim spore wrażenie.

Pierwsza odezwała się babcia Marysia.

– Dominik! – zawołała z dużego pokoju. – To twoja sprawka?!

– Prowadzę wykład – odkrzyknął dyplomatycznie Dominik.

– O czym?! – Głos babci dochodził już z korytarza. – Nie mów, że o elektryczności!

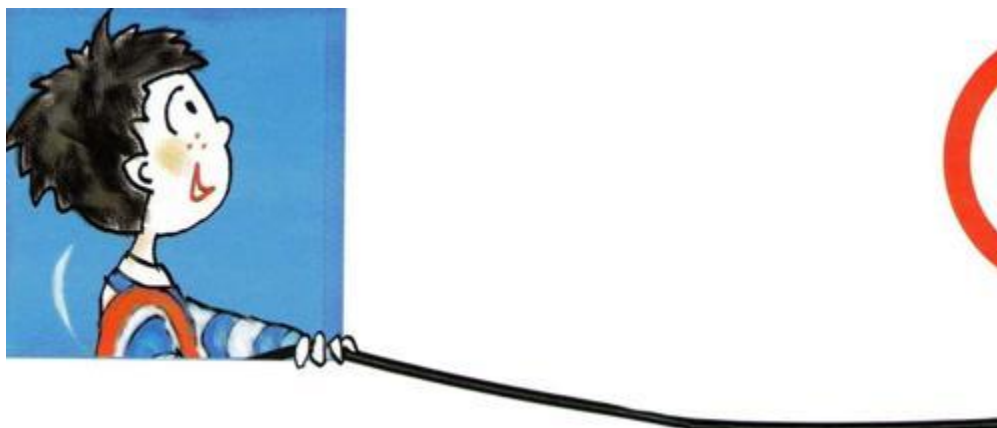
– Mogę nie mówić... – mruknął Dominik.

– Hau! – dodał mu otuchy Junior.

Zza drzwi dobiegł ich szelest, trzask, odgłosy majstrowania przy elektrycznych korkach – i naraz z głośnika radia popłynęła muzyka, a lodówka wzdrygnęła się, jak po przebudzeniu z krótkiej drzemki, i znowu zaczęła pracować. Dominik i Junior zmrużyli oczy.

– Przecież' tata ci mówił – zasapała babcia wchodząc do kuchni – żebyś nie włączał tego czajnika, gdy pracuje pralka, tak?! Jutro przyjdą elektrycy i wszystko naprawią! A na razie trzeba uważać! Bo przewody elektryczne w tym mieszkaniu są za słabe, i to dlatego! Chcesz wywołać pożar?!

– Hau! – uspokoił ją Junior.



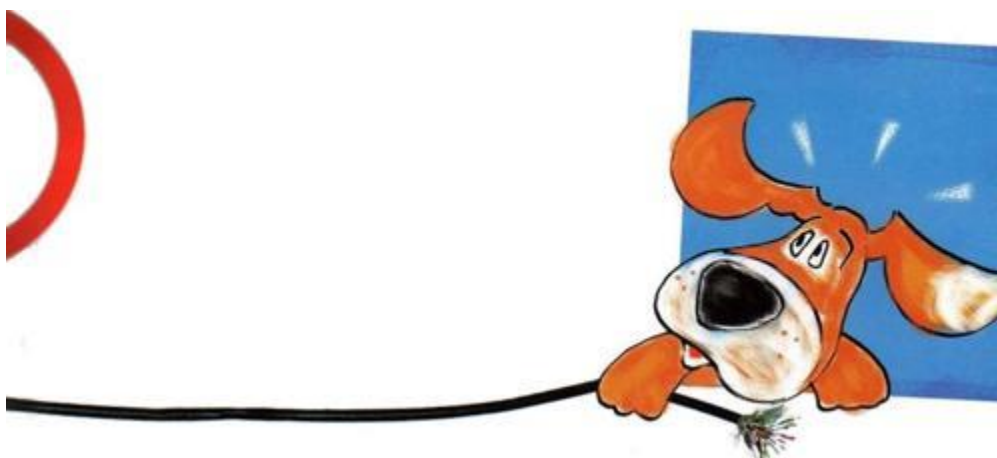
Ale babcia Marysia nie była uspokojona; zakazała Dominikowi zabaw w kuchni, przez co dalsza część wykładu musiała odbyć się w łazience.

– Tak, z elektrycznością nie ma żartów – westchnął Dominik. – Na przykład najgłupsze, co można zrobić, to suszyć sobie włosy w wannie. Bo jakby suszarka wpadła do wanny, to...

Junior zawył rozpaczliwie, dając do zrozumienia, że wie, co by się stało, gdyby suszarka wpadła do wanny.

– Tak samo głupie – kontynuował Dominik – jest wtykanie różnych przedmiotów do dziurek od kontaktu! Albo przecinanie przewodów elektrycznych! Jeżeli zobaczę kiedyś, że to robisz, to koniec, zakaz wychodzenia na spacer!

Junior, gdyby było to możliwe, podwinąłby nie tylko ogon, ale i uszy, nos oraz całego siebie.



– Niemądrze jest także – ciągnął zadowolony z siebie Dominik – ciągnąć za kabel jakiegoś urządzenia, żeby je wyłączyć, bo łatwo taki kabel przerwać! Ani podłączać zbyt wielu urządzeń do jednego gniazdka! I, i... słuchasz mnie?

– Hau... – odszczeknął zrezygnowany Junior.

– No tak, może to za dużo jak na jeden raz – zgodził się Dominik. – Najważniejsze jest jedno: nie wolno bawić się elektrycznością! Zrozumiałeś?

– Hau! – zapewnił Junior.

Po czym podskoczył wysoko, pstryknął nosem wyłącznik światła – i wykład został zakończony.

O elektryczności można mówić jeszcze długo. Czas, start!

TYLKO SIĘ NIE SKALECZ!

Oho, z ostrymi przedmiotami trzeba obchodzić się ostrożnie...

– Tylko się nie skalecz! – powiedziała babcia Marysia, widząc że Dominik sięga po nożyczki.

– Hau! – poparł ją Junior.

Dominik popatrzył na Juniora z urazą. Ten pies za dużo sobie pozwala! Chyba trzeba mu przypomnieć, kto tu jest młodszy – i kto kogo ma prawo pouczać.

– Nie skaleczę się – burknął. – Chcę przylepić do drzwi rysunki z różnymi ostrymi przedmiotami. Żeby Junior wiedział, na co uważać.

– Do drzwi? – zdziwiła się babcia. – Przecież masz w pokoju tablicę korkową.

Racja, można wykorzystać tablicę. Dominik poprzipina rysunki pinezkami.



– Tylko się nimi nie pokłuj! – powiedziała babcia Marysia.

Bo przecież nie byłaby sobą, gdyby tego nie powiedziała, prawda?

– Hau! – poparł ją Junior.

Dominik zasapał gniewnie. Ten pies naprawdę przesadza. Dominik doskonale wie, że agrafki kłują. Podobnie zresztą jak szpilki i igły.



– Wiesz, co to jest agrafka? – Dominik spojrzał na Juniora z wyższością.

Junior natychmiast pobiegł do pokoju po kaptcie.

– Czyli nie wiesz – stwierdził Dominik. A nóż, żyletka, gwóźdź, piła?

Junior przyniósł z pokoju gumową piłeczkę.

– Nie! – pokręcił głową Dominik. – Piłką można się bawić, a tamtymi rzeczami nie. Nie, nie, i jeszcze raz nie. Rozumiesz?

Junior pognął po sztuczną kość, gumową kaczkę i pluszowego misia.

– Szczeniaku jesteś... – westchnął z politowaniem Dominik. – Tylko zabawa ci w głowie. Poczekaj, wytnę rysunki i przyczepię do tablicy. Tu masz narysowane przedmioty, których powinieneś unikać. Widzisz?

Zamiast przyjrzeć się wycinanym przez Dominika rysunkom, Junior pognął do kuchni, skąd doszedł ich brzdęk tłuczonych naczyń.

– Tylko się nie skalecz! – powiedziała babcia Marysia, zganiając na szufelkę potłuczone skorupy.

– Hau! – obiecał Junior.

– Hau! – powtórzył odruchowo Dominik.

A potem, zaczerwieniony, poszedł do pokoju, by nie słuchać już dłużej chichotów babci i radosnego szczekania Juniora.

Czy w Waszym domu są jeszcze jakieś przedmioty, które mogą skaleczyć?

FAJNY POŻAR

Bawmy się klockami, a nie ogniem...



Dominik doskonale wiedział, że babcia nie będzie zachwycona widząc go z zapalniczką w ręku, na wszelki więc wypadek ukrył się między kaloryferem a firanką.

– Hau! – zaprotestował Junior.

– Cicho!

Junior podkulił ogonek i zetknął z nadzieją w stronę kuchni. Niestety, babcia nie nadchodziła. Wszystko wskazywało na to, że wykład pod tytułem „Ogień a bezpieczeństwo” rozpocznie się o wyznaczonym przez Dominika czasie.

– To jest zapalniczka! – powiedział Dominik, robiąc dokładnie takie same miny jak pewien profesor z telewizji. – Nieostrożne posługiwanie się zapalniczką może wywołać pożar!

– Hau! – zaszczekał ostrzegawczo Junior.

Ale Dominik uspokoił go gestem, odłożył zapalniczkę i sięgnął po zapalki.

– Zapalki już kiedyś widziałeś...

Junior na wspomnienie oparzonego noska zaskomlał cicho.

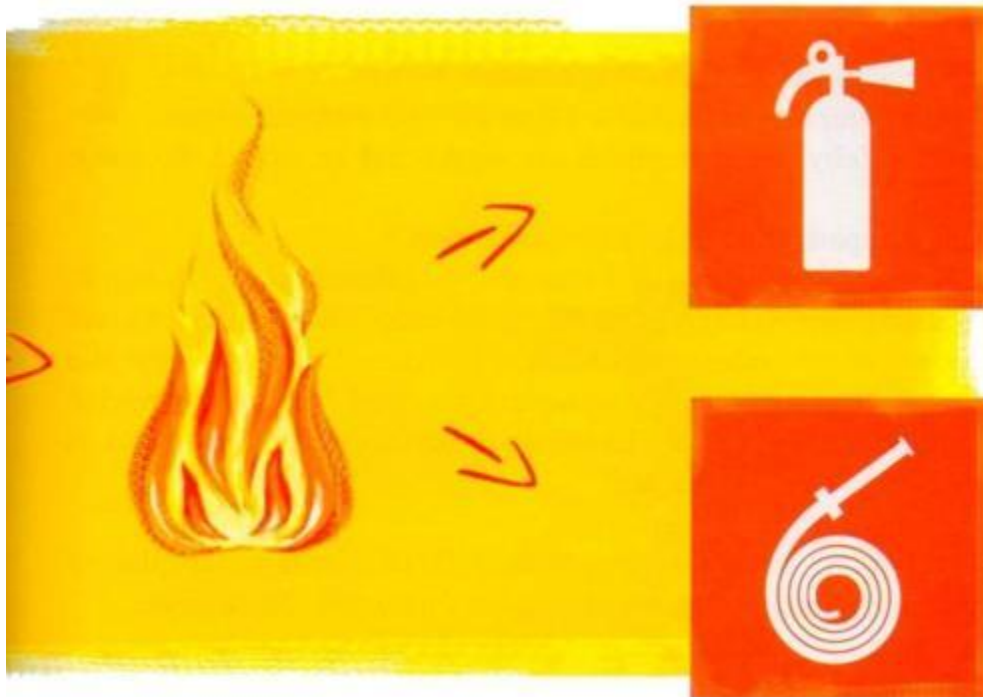
– Tak, można się nimi oparzyć – potwierdził Dominik. – Ale to nie wszystko. Płonąca zapalka może połamać się, upaść na dywan i... wiadomo co dalej, prawda?

– Hau – potwierdził zrezygnowany Junior.



– Albo zdmuchujemy taką zapalkę, do kosza na śmieci, a ona wcale nie jest do końca zgaszona, jeszcze się żarzy, no i co wtedy?

Junior zawył wniebogłosy.



– Ciii... – Dominik zdmuchnął szybko zapałkę, zerknął z niepokojem w stronę kuchni, a potem poklepał Juniora po łebku – Nie tak głośno... Ale masz rację, zanim wyrzucimy zapałkę, trzeba ją wcześniej zamoczyć w wodzie. Podobnie jest z papierosami.

Junior warknął na myśl o papierosach.

– Należy też uważać paląc w kominku – powiedział z mądrą miną Dominik. – Żeby żaden węgielek nie wyskoczył ze środka, bo pożar murowany!

Junior popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– No tak, my nie mamy kominka... – zafrasował się Dominik. – Za to mamy żelazko! Trzeba zawsze je wyłączać! Nie wolno też kłaść żadnych papierów i zabawek na kuchence, szczególnie rozgrzanej! Nie wolno zostawiać bez opieki płonących świeczek! Nie wolno strzelać w domu z petard! I nie wolno bawić się zimnymi ogniami, one tylko na niby są zimne, chcesz zobaczyć?

– Hau! – zaprzeczył Junior.

Ale Dominik chyba go nie zrozumiał, bo nie zważając na spłoszone spojrzenie pieska podpalał właśnie szary patyczek. Aż tu nagle...

– Dominik! – rozległ się krzyk babci Marysi.

– To nie jest prawdziwy pożar... – wykrztusił Dominik zezując na płonącą firankę. – To jest tylko taki pożar pokazowy, niegroźny, taki... fajny pożar!

Babcia Marysia była jednak odmiennego zdania. I to do tego stopnia, że w trosce o nerwy czytelników przerwiemy w tym momencie relację z kolejnego wykładu o domowych niebezpieczeństwach.



**Tak, czas przepytac rodziców, co zapamiętali z tego opowiadania.
A potem zamiana – rodzice przepytują dzieci!**

JAK TU ŚLISKO!

Fajnie jest na ślizgawce. Ale nie wtedy, gdy ślizgawka jest w domu...

Dobry nauczyciel nie powinien bać się śmieszności – ale Dominik o mało nie sponął ze wstydu, gdy fiknął kozła tuż przy posłaniu Juniora.

– To nie było śmieszne! – powiedział Dominik rozcierając pupę.

– Hau! – odpowiedział Junior.

– Nie, nie było – upierał się Dominik. – Specjalnie wylałeś wodę z miseczki, tak?!

– Hau! – zaprzeczył Junior.

– Mogłem sobie coś połamać! – zasapał Dominik. – Mówiłem ci, że w domu nie można urządzać ślizgawek!

Przechodząca przez korytarz babcia Marysia spojrzała na Dominika ze zdumieniem – to przecież ona zawsze powtarza, że w domu nie można urządzać ślizgawek.

Junior podkulił ogonek.



– No już dobrze, dobrze – udobruchał się Dominik. – Wiem, że zrobiłeś to niechcący. Ale widzisz, jak trzeba uważać...

– Hau! – potwierdził Junior.

– Nie tylko na rozlaną wodę – kontynuował z przemądrzałą miną Dominik – także na...



Lecz zamiast dokończyć zdanie, padł na podłogę.

– Hau? – zaciekał się Junior.

– Także na małe samochodziki – wystękał Dominik, leżąc bez ruchu. – Albo na kości.
Sam nie wiem, co to było.



– Ogryzek – odpowiedziała babcia Marysia, wychodząc z kuchni. – Prosiłam, żebyś go wyrzucił, prawda?

Dominik próbował przybrać zamyślony wyraz twarzy, ale efekt był mizerny – może dlatego, że Junior skakał mu po brzuchu.

– Idź się umyć – westchnęła babcia Marysia. – Jesteś cały umorusany...



Pięć sekund później babcia Marysia westchnęła po raz drugi – powodem był rumor, jaki doszedł ją z łazienki.

– Pośliznąłeś się na mydle, tak? – zapytała, próbując zachować spokój.

– Nie... – jęknął Dominik. – Na gumowej kaczuszce.

Trzecie westchnienie wyrwało się babci, gdy Dominik wszedł do kuchni – nie zdążyła go uprzedzić o rozlanym oleju. Czwarte – gdy nastąpił na piłeczkę Juniora. A piąte – gdy Dominik wylądował pupą pośród porzrzucanych wszędzie klocków.

– Dosyć – wymamrotał Dominik. – Teraz niech Junior mnie uczy...

– Unikania niebezpieczeństw? – zapytała babcia Marysia.

– Chodzenia na czworakach – odpowiedział jej wnuczek.

A potem poczłapał do swego pokoju.

Chyba warto wiedzieć, na czym można się pośliznąć w Waszym domu, prawda?

CO ZA CIĘŻAR!

Ciężkie rzeczy mogą być także niebezpieczne...



– Pomogę ci! – krzyknął Dominik na widok obładowanej zakupami babci Marysi. I zanim babcia zdążyła zaprotestować, chwycił największą torbę. A po chwili, przygnieciony jej ciężarem, leżał tuż obok posłania Juniora.

– Hau – odezwał się współczująco Junior.

– Zamiast hauczeć – wystękał Dominik – mógłbyś mi pomóc.

– „Szczekać”, a nie „hauczeć” – poprawiła go babcia Marysia. – Poza tym prosiłam, żebyś nie dźwigał ciężarów, prawda?

– Kiedy? – wykrztusił Dominik.

– Wczoraj – odpowiedziała babcia Marysia. – Gdy mądrzyłeś się przed Juniorem, tłumacząc, dlaczego należy uważać na ciężkie rzeczy.

Co prawda, to prawda – cały wczorajszy dzień Dominik spędził na wymądrzaniu się. Miło jest tak czasami się powymądrzać. Szczególnie przed Juniorem, który nigdy nie zadaje trudnych pytań i radośnie macha ogonkiem po każdej przestrodze.

– Mówiłem wczoraj o zakupach? – stęknął Dominik, zerkając na Juniora.

– Hau! – zaprzeczył Junior.

– A szkoda wystękał Dominik. – Torby z zakupami mogą być bardzo ciężkie. Nie należy ich dźwigać, żeby sobie nie skrzywić kręgosłupa. Wiesz, co to jest kręgosłup?



Junior doskoczył do Dominika i zaczął go szarpać za skarpetkę.

– Nie! – zaprotestował Dominik. – To jest skarpetka! Zdejmijcie mi wreszcie z brzucha ten ciężar!

– Przynajmniej masz nauczkę – powiedziała babcia Marysia, schylając się po torbę. – Jak wczoraj, gdy o mało nie przewróciła się na ciebie donica z palmą.

Dominik wolałby, żeby babcia miała trochę gorszą pamięć. Owszem, niewiele brakowało, a przygniotłaby go donica, ale wszystko w celach naukowych – chciał pokazać Juniorowi, że na tego typu ciężary także należy uważać. Podobnie było ze stojącą lampą z dużego pokoju, stojakiem na płyty i szafą.

– Aha, i jeszcze jedno – powiedziała babcia Marysia. – Nie zrzucaj sobie na głowę żadnych przedmiotów ze stołu, biurka czy z regałów, dobrze? Junior już na pewno wie, że w ten sposób można sobie nabić guza.

Junior zamachał ogonkiem dając do zrozumienia, że w rzeczy samej, wie. Tym bardziej, że poprzedniego dnia Dominik zrzucił im na głowy książki, drewniane klocki, a nawet kubki z herbatą.



- A na nogi? – Dominik spojrzał na babcię prosząco. – Nie pokazywałem jeszcze Juniorowi, jak bardzo trzeba uważać na przewracający się taboret. Lub krzesło.
- Hau! – zdenerwował się Junior. I czmychnął za spódnicę babci Marysi.
- Nie to nie – mruknął rozgoryczony Dominik. – Ale jak babcia nastąpi ci na łapę, to też nie będzie miło.

Na jakie jeszcze ciężary warto uważać?

BUL, BUL...

To prawda, w wodzie można się miło popluskać – ale...



- Co to jest? – zapytała babcia Marysia wchodząc do łazienki.
Dominik spojrział na nią z politowaniem. No proszę taka duża, a nie widziała wanny...
- Nie pytam o wannę! – zasapała babcia Marysia. – Tylko o to, co w wannie!
Dominik wzruszył ramionami. Też mi pytanie! Przecież widać, że w wannie jest woda.
- A w wodzie? – drążyła babcia Marysia
– A w wodzie ja! – powiedział Dominik.
– I?... – babcia była nieustępliwa.
– I piana – dodał Dominik.
– I?...
Zapadło milczenie.
– I?... – powtórzyła babcia.
– Hau! – Junior uznał, że dalsze ukrywanie się w pianie nie ma sensu.
Babcię Marysię zatkało.
– Pies?! – wykrztusiła wreszcie. – Kąpiesz się z psem?! Myślałam, że wrzuciłeś do wody wszystkie swoje zabawki!



– To nie kąpiel – zaprotestował Dominik. – To wykład. Dzisiaj mówimy o niebezpieczeństwach związanych z wodą. Że na przykład można utopić się w wannie.
– Skoro o tym wiesz – krzyknęła babcia Marysia – to dlaczego kąpiesz się bez opieki?!
Junior na wszelki wypadek zaskomlał żałośnie. Mimo że babcia Marysia z przyzwyczajenia powiedziała o nim „pies”, wyglądał teraz jak zmokła kura.



– Raz jeszcze tłumaczę... – chrząknął Dominik. – Nie kąpię się, tylko uczę Juniora. Żeby uważał, nawet w łazience. Bo można pośliznąć się i wpaść do wypełnionej po brzegi wanny. A to niebezpieczne!
– Jak szczeniak może wpaść do wanny?! – wrzasnęła babcia Marysia. – Bez niczyjej pomocy?!
– Hau! – Junior spojrział z wyrzutem na Dominika.
– To tylko przykład... – Dominik na wszelki wypadek nie patrzył swojemu pieskowi w oczy. – Mówiliśmy i o innych sprawach. Że nie można nikogo przytapiać, tak na żarty. Że trzeba uważać wchodząc i wychodząc z brodzika – żeby się nie pośliznąć. Że w żadnym, ale to w żadnym razie nie można używać suszarki siedząc w wannie. Że nawet pijąc sok, mleko czy cokolwiek innego, trzeba uważać, by się nie zakrztusić. I tak dalej.
– To wszystko? – babcia Marysia uśmiechnęła się krzywo.
Dominik spojrział na nią z namysłem.
– Chyba tak – odpowiedział po chwili.
– No to zapomniałeś o jeszcze jednym niebezpieczeństwie! – usłyszał w odpowiedzi. – O niebezpieczeństwie rozsierzenia babci!

– Hau! – potwierdził Junior.
Bo, rzeczywiście, o tym akurat Dominik zapomniał.

**A teraz przepytajcie się nawzajem – dzieci rodziców, a rodzice
dzieci – jakie niebezpieczeństwa niesie z sobą woda?**

OJ, WYSOKO...

Upadek z wysokości naprawdę boli...





- Dominik! – krzyknęła babcia Marysia wchodząc do pokoju.
- Trzeba przyznać, że jej zdenerwowanie było w pełni uzasadnione. Dominik stał właśnie na parapecie i, opierając się o framugę, mówił coś kręcącemu ogonkiem Juniorowi.
- Schodź natychmiast! – rozkazała babcia.
- Ale... – próbował wytłumaczyć Dominik.
- Ale już! – przerwała mu babcia. – Chcesz wypaść za okno?!
- Dominik wzruszył ramionami i zeskoczył na podłogę. Ta babcia to jest naprawdę... – przecież okno było zamknięte!
- Myślałam, że jesteś mądrzejszy – powiedziała babcia Marysia roztrzęsionym głosem.
- Hau! – zgodził się z nią Junior.
- Dominik popatrzył na oboje z wyrzutem.
- Nie patrz tak! – zasapała babcia. – Mieszkamy na trzecim piętrze!
- Wiem – odpowiedział urażony Dominik. – Dlatego tłumaczyłem Juniorowi, że nie powinien wychylać się za okno.
- Hau! – potwierdził Junior.
- Jednak w żaden sposób nie uspokoiło to babci.
- Czyli powinnam być szczęśliwa – powiedziała zgryźliwie – że nie przelazłeś za barierkę balkonu, tak? Tylko po to, by pokazać Juniorowi, czego nie wolno robić!

– Miałem taki pomysł – przyznał Dominik. – Ale przecież nie pozwalacie mi wychodzić na balkon.

Babcia Marysia wzniosła oczy ku niebu. Co za dziecko!

– No dobrze... – westchnęła w końcu. – To może opowiesz mi i o innych swoich pomysłach, dobrze?

– Hau! – szczeknął zachęcająco Junior.

Dwa razy nie musieli tego powtarzać. Dominik, mając przed sobą o sto procent liczniejszą publiczność niż zwykle, natychmiast rozpoczął wykład o niebezpieczeństwach związanych z wysokością. Opowiadał o drabinie, z której można zlecieć, o stole, po którym nie należy skakać, o stromych schodach do piwnicy i o taboretach, które lubią przewracać się, gdy ktoś na nich stoi – a im dłużej opowiadał, tym bardziej czuł się ważny. I wtedy...

– Hau! – zaszczekał Junior przez sen.

Dominik zamilkł. Babcia Marysia popatrzyła na niego wyraźnie nieobecny wzrokiem.



– Czy ktoś tu w ogóle mnie słucha? – zapytał z urazą Dominik

– Przepraszam cię, wnuczusiu – spieszyła się babcia Marysia. – Juniора zmorzyło na samym początku. Ale ja zaczęłam bujać myślami w obłokach dopiero przed chwilą, naprawdę...

– W obłokach? – Dominik spojrział odruchowo w górę. – Nie za wysoko?

– Hau! – ponownie zaszczekał piesek.

Być może śniło mu się, że lata?



Na pewno w każdym domu znajdzie się co najmniej kilka miejsc, z których można zlecieć. Jakie to miejsca?

JAK TU CIEMNO!

Ciemności bać się nie trzeba...

- Tata jest już w łazience – szepnął Dominik zaraz po tym, jak mama zgasiła światło w jego pokoju. – Śpisz?
- Hau! – zaprzeczył Junior.
- Ciii... – syknął Dominik.
- Wygrzebujący się spod kołdry piesek zamarł.
- Przecież mówiłem! Jeżeli rodzice odkryją, że tu sypiasz, to będą gadali, i to jak!...
- Junior pisnął cichutko na znak, że rozumie.
- A zatem uwaga, zaczynamy wykład o ciemności... – szepnął Dominik siadając na łóżku.
- Ciemność tak naprawdę nie jest wcale niebezpieczna... Gdzie jesteś?!
- Hau! – odezwał się Junior spod łóżka.
- Wyłaż, nie ma żadnych duchów! – zirytował się Dominik. Opuszczając nogi na podłogę. – Nie jesteś małym dzieckiem!
- Hau... – zawstydził się Junior. Po czym trącił stopę Dominika mokrym nosem. A wtedy...
- Auu! – wrzasnął Dominik wskakując na łóżko. – Zwariowałeś, chcesz mnie nastraszyć?!
- Hau! – zaprzeczył zdumiony Junior.

– Dobrze, proszę bardzo, mogę nie wstawać... – Dominik owinał się szczelnie kołdrą. – Tym bardziej, że w ciemności łatwo stanąć na jakiejś zabawce albo spaść ze schodów... na szczęście nie ma tu schodów.

– Hau! – zgodził się Junior.

– Ale to jedyne niebezpieczeństwo – kontynuował już pewniejszy siebie Dominik. – Ciemności nie trzeba się bać. Wiesz, co najlepiej zrobić, gdy wydaje nam się, że w ciemnym pokoju jest ktoś oprócz nas?

– Hau! – odpowiedział Junior.

– Nie, nie trzeba wołać mamy!

– Hau!

– Nie, taty też nie!

– Hau, hau!...

– Nieprawda – pokręcił głową Dominik. – Nakrywanie się kołdrą nie pomaga! Junior zamilkł.



– Wyobraź sobie, że leżysz przodem do ściany – szepnął tajemniczym głosem Dominik. – I wydaje ci się, że z tyłu ktoś stoi, potwór ze strasznym pyskiem i z zębiskami...

Junior zjeżył się ze strachu.

– Wtedy, zamiast zaciskać oczy, otwórz je szeroko, poczekaj aż wzrok przyzwyczai się do ciemności – Dominik zaczął demonstrować właściwe zachowanie – a potem odwróć się przodem do pokoju i patrz! Nie ma żadnego potwora ze strasznym pyskiem i z zębami... ratunku!!!

Junior wpatrywał się w Dominika ze zdumieniem. Nigdy dotąd nie wzięto go za zębiastego potwora.

– To ty? – wychrypiał wreszcie Dominik.

– Hau! – uspokoił go Junior.

– Na twoim miejscu – jęknął Dominik – uciekałbym, zanim przybiegną tu rodzice. Boją się ich nawet zębiaste potwory.

– Hau! – przyznał mu rację Junior.

I czmychnął na korytarz.



**Czy z ciemnością wiążą się jakieś niebezpieczeństwa?
Warto porozmawiać o tym z rodzicami.**

EZGAMIN

To na pewno jeszcze nie wszystko...

Każdego ucznia wcześniej czy później czeka jakiś egzamin. Sprawa się komplikuje, gdy uczeń ma cztery łapy, zimny nos, ruchliwy ogonek i nawet nie wie, że jest uczniem. Jak Junior na przykład. Choć Dominik od samego rana zapowiadał, że po południu sprawdzi, co Junior zapamiętał z jego wykładów, piesek nie był tym raczej przejęty.

– Przystaniesz?! – sapał Dominik umykając przed szarpiącym go za nogawki szczeniakiem. – Po domu nie można biegać! Chcesz się potknąć, przewrócić i połamać łapki?!

Junior próbował zaszczekać w odpowiedzi, ale wydobył z siebie tylko niewyraźne warknięcie; nic dziwnego zresztą – spróbujcie sami zaszczekać, trzymając w zębach skrawek nogawki!

– Udusisz się! – próbował przestraszyć go Dominik. – Będzie jeszcze gorzej niż wczoraj! Nie pamiętasz?

Junior przystanął wystraszony. Poprzednia lekcja o mało nie zakończyła się tragicznie. Dominik chciał mu udowodnić, że z torebką na głowie nie sposób jest oddychać i, rzeczywiście, udowodnił. Babcia obydwu skrzyczała straszliwie.

– Dostyc tych wyglupów – zakomenderował Dominik. – Uwaga, przystępujemy do egzaminu! Pytanie pierwsze: dlaczego nie można sobie okręcać wokół szyi żadnego sznurka, smyczy czy choćby rajstop?

– Hau! – odpowiedział Junior.

– Tak jest – pochwalił go Dominik. – Bo można się udusić. Pytanie drugie: czy można włączać światło mokrymi rękami?

Junior popatrzył z zastanowieniem na swoje łapki.

– Albo mokrymi łapami – poprawił się szybko Dominik.

– Hau! – odszczeknął Junior.

– Nie można, brawo! – Dominik pokiwał z uznaniem głową. – Przechodzisz do następnego etapu. Pytanie trzecie: co zrobić, gdy jesteś sam w domu, a ktoś dzwoni do drzwi?

Junior już chciał odpowiedzieć, ale w tym właśnie momencie, jak na życzenie, rozległ się dzwonek.

– Przerwa! – zawołał Dominik, biegnąc do przedpokoju. – Dalsza część egzaminu za chwilę!



